

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 8 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr. za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów.

23 tysiącom kolejarzy grozi redukcja.

Do końca r. b. zamierzona jest redukcja 23 tysięcy kolejarzy zarówno etatowych jak i dziennych płatnych oraz sezonowych. Redukcja ta w pierwszym rzędzie dotknie kolejarzy b. Kongresówki i b. zaboru pruskiego. Zagrożeni

redukcją pracownicy zwrócili się do swoich związków zawodowych o interwencję. Polski Związek Zawodowy kolejarzy zwołuje w tym tygodniu konferencję, poświęconą omówieniu tej sprawy.

Podatek dochodowy od uposażeń służbowych w październiku.

WARSZAWA, 24 września. Pobór podatku dochodowego od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzenia za najem pracy ma być dokonywany w październiku we-

dług skali ustalonej dla potrąceń podatków w maju b.r. Postanawia o tem rozporządzenie ministra skarbu z dnia 18-go b. m.

Jak będą wyglądały nowe ozdoby

przy starych mundurach wojskowych?

Do czasu wprowadzenia mundurów paradnego w wojsku, wprowadzone będą w najbliższej przyszłości pewne ozdoby do obecnych mundurów, a mianowicie otoki na czapkach dla broni sukienne, a dla służby aksamiłne, lampasy, dla broni i służby, belki kolorowe na rękawach i naramienniki srebrne, a dla oficerów sztabowych z bulionami, pasy

srebrne paradne, przetykane amarantem, guziki przypinane srebrne, lakierki i białe rękawiczki. Szable na srebrnych rapciach. Ozdoby podoficerskie zamiast srebrem, będą przetykane białym jedwabiem.

Czyżby panowie referenci w min. spraw wojskowych nie mieli już innego zmartwienia?

Borys Sawinkow szefem

policii tajnej Czeki?

„Swenska Dagbladet“ donosi, że jakoby Borys Sawinkow dzięki rewelacjom, które uczynił w

trakcie swego procesu, został mianowany szefem policji tajnej Czeki.

Skandaliczna gospodarka Gł. Urzędu żywnościowego.

„Gazeta Poranna“ przynosi bardzo sensacyjne szczegóły o działalności Głównego Urzędu Żywnościowego, który korzysta z bardzo wydatnych kredytów rządowych i ma za zadanie aprobowanie miast i organizacji spółdzielczych w tanią mąkę. Suma kredytów, jakie od rządu uzyskał G. U. Ż., do sierpnia dosięgła sumy 4 miliony zł. Dyrekcja urzędu rozpoczęła natychmiast zawieranie kontraktów z dostawcami, rozdając bardzo grube zaliczki.

Niezwykle charakterystyczne świadectwo na sposób postępowania dyrekcji rzuca poufny raport jednego z prokurzystów urzędu p. Z. W raporcie tym p. Z. zaznacza, że nie może się solidaryzować z całym szeregiem zarządzeń dyrekcji, które wedle jego opinii mogą się skończyć katastrofą. Dyrekcja zawarła nprz. kontrakt z Towarzystwem handlowym rolników polskich na dostawę 22,000 metrów żyta po cenie 11,50 loco załadowanie i na poczet tej dostawy wypłaciła fir-

mie 177 złotych. Dotychczas firma ta nie dostarczyła G. U. Ż. ani jednego metra żyta, obecnie chce anulować umowę i zwrócić pobraną zaliczkę, jednak nie w gotówce, lecz weksłami. Między innymi zakontraktowanymi przez G. U. Ż. dostawcami znajduje się również p. Rydzewski, znany ze swej sprawy ryżowej w ministerstwie spraw wojsk. P. Rydzewski również nie wykonał dotychczas umowy, a robi obecnie zabiegi o jej zerwanie.

Niezwykle ciekawie wygląda również umowa zawarta z Towarzystwem dla handlu, przemysłu i rolnictwa pod firmą „Baranowo“, którego siedzibą jest 1 pokój w hotelu „Bristol“. Firma ta otrzymała 445,000 złotych tytułem zaliczki, do dnia jednak dzisiejszego nie dostarczyła ani jednego ziarna. Przy tym lekkomyślnym systemie gospodarki G. U. Ż. znalazł się w tem położeniu, że obecnie brak mu pieniędzy nawet na frachty, wydając czeki na banki, mimo iż czeki te nie mają pokrycia.



Szczyry z nad Szprewy nie próżnują...

Gdańsk występuje w Lidze Narodów przeciw Polsce.

No porządku obrad Ligi Narodów znajdowały się i tym razem sprawy gdańskie. Były to względnie sprawy drobne. Chodziło — o czterech wydalonych z granic Rzeczypospolitej obywateli Gdańska i o omówienie pretensji Gdańska za likwidację majątków paru jego obywateli na terenie Polski.

Sprawy te przy odrobinie dobrej woli mogły być zlikwidowane w pertraktacjach bezpośrednich. Gdańsk jednak wolał zjawić się jako

oskarżyciel Polski

przed geneńskim trybunałem.

Chodziło o wykazanie rzekomej nietolerancji Polski.

Pan Sahn przybył więc do Genewy i roztoczył swe żale. Rada Ligi wysłuchała go. Potem jednak wysłuchała też delegata Polski, p. Strasburgera; odpowiedź była rzeczowa i krótka.

Dowiedziała się z niej Rada Ligi, że wtedy kiedy Polska wydalila aż... czterech gdańszczan, to

Gdańsk w tym samym czasie wydalil 152 obywateli polaków, przeważnie robotników, mających pracę.

Członkowie Rady Ligi spojrzeli po sobie. Przyjrżeli się uważnie panu Sahnowi — ale nie był to wzrok zaufania i wiary.

Ten baranek w wilczej skórce

zbyt widocznie ukazał swe kły.

Aby jednak nie poddawać się pierwszemu wrażeniu i rozpatrzyć sprawę uważnie, Rada Ligi wyznaczyła dwie komisje. Jedna bada sprawę wydaleń obywateli polskich z Gdańska i odwrotnie; druga sprawę likwidacji majątków. Do pierwszej weszli przedstawiciele: Francji, Włoch i Anglii; do drugiej: Szwecji i Hiszpanji. Komisje jeszcze pracują — nie mamy się jednak czego obawiać.

ślusność jest po naszej stronie.

Tym razem pretensje pana Sahna nie znalazły w Lidze łatwowiernych.

Gdański prokurator przeliczył się.

Wystąpił ze swymi skargami w czasie, kiedy zdawało się że Niemcy lada chwila wejdą do Ligi, myślał że pomyślny wiatr wieje dla gdańskiej łodzi, która naładowana fałszywymi oskarżeniami wylądowała w porcie Genewy. Pan Sahn ocalała się pilnie, czeka na chwilę wejścia Niemców do Ligi, aby znaleźć w nich poparcie, aby dać upust swej buci.

Kto go widział, kiedy przemawiał ze wzrokiem, rozjaśnionym nadzieją wejścia Niemiec do Ligi, i w parę dni później kiedy ta nadzieja przynajmniej na czas obecnej sesji Ligi rozwiązała się — ten mógł zrozumieć czego p. Sahn spodziewa się od wejścia Niemiec do związku Ligi Narodów.

Teraz rzekome krzywdy upadają, w miarę jak badają ich nieprawdziwość komisje Ligi.

Później jednak p. Sahn będzie chciał mieć oparcie i poparcie w delegacji niemieckiej

— tego pragnie, o tem marzy.

Bańki mydlane.

Podkomisja 12-stu, opracowująca w Genewie projekt protokołu w sprawie arbitrażu, bezpieczeństwa i rozbrojenia, złożyła już komisji rozbrojeniowej gotowy elaborat. Projekt ten przez komisję został przyjęty i przekazany zgromadzeniu. Czy i kiedy wejdzie on pod obrady plenarne — jest to kwestja, na którą trudno jest dać stanowczą odpowiedź.

Na przyszłe losy projektu spora jednak świątla mogą rzucić pewne fakty, niejako ubocznie pewne zjawiska wtórne. A do tych zaliczyć przedewszystkiem należy bardzo głośnie i bardzo widoczne niezadowolenie opinii angielskiej z pewnych punktów protokołu, godzących rzekomo w suwerenność W. Brytanji.

Temi kamieniami obrazy angielskiej są:

1. postanowienie, że decyzja o zastosowaniu międzynarodowych sankcyj przeciwko napastnikowi wojennemu zapada nie jednomyślnie, lecz większością głosów i
2. postanowienie o ewentualnym pociągnięciu floty angielskiej do udziału w sankcjach.

W tem niezadowoleniu opinii angielskiej, sprzecznej z oficjalnym pierwotnym stanowiskiem delegacji genewskiej (mowa lorda Parmora), odbija się doskonale zarówno tradycyjny egoizm polityki brytyjskiej, jak poczucie samowystarczalności społeczeństwa i jego niechęć do wszelkiego interwencjonizmu.

Projekt pacyfikatorski Mac Donalda, debaty genewskie, nawet poważne ustępstwa, poczynione na rzecz stanowiska francuskiego — wszystko to było dobre i do zniesienia, dopokąd chodziło o wyciągnięcie z ognia cudzemi rękami kasztanów wiecznego pokoju.

Gdy jednak przyszło do speycyzowania i obowiązków angielskich w dziele utrzymania i zapewnienia pokoju, gdy ukazała się teoretyczna możliwość udziału floty angielskiej — wbrew nawet woli Anglii — w wyprawie karnej przeciwko zafascyzowanemu pokój — wówczas opinia angielska, konserwatywna czy liberalna, staje się, i z marsem na czole wola wnieść głos o zagrożonej suwerenności brytyjskiej.

Te sprzeczki i protesty nie mogą oczywiście pozostać bez wpływu na stanowisko delegacji angielskiej i delegacji państw, od Anglii uzależnionych.

Już po przyjęciu projektu protokołu przez komisję rozbrojeniową wyłaniają się nowe trudności, które — być może — zaważą ciężko na losach i rezultatach tegorocznej sesji.

Gdyby zaś nawet szkopiły te w ostatniej chwili usunięto, a protokół został przez plenum zgromadzenia przyjęty, trudno zapomnieć o tem, że wejście w życie postanowień protokołu uzależnione jest:

1. od zwolnienia w dn. 15. 6. 25 r. konferencji rozbrojeniowej;
 2. od uchwalenia przez tę konferencję powszechnej redukcji zbrojeń i
 3. od faktycznego dokonania tej redukcji przez państwa konferujące.
- Jeżeli pierwsze dwa zastrzeżenia — w teorji przynajmniej — są względnie łatwe do wypełnienia, to jednak realizacja trzeciego wydaje się dziś muzyką bardzo odległej przyszłości.

Czy w tej sytuacji, której kontury nakreślił wyżej, genewskie dyskusje rozbrojeniowe i pokojowe nie muszą się wydać raczej zabawą dorosłych dzieci, cieszących się kolorowalnicą i pięknią — baniek mydlanych?

Ostro należy brać się do paskarzy,

którzy są plagą rzesz pracujących.

Jako wielce pocieszający objaw w czasach ogólnej mizerni należy powitać energiczne zwalczanie paska na targach łódzkich przez policję państwową.

Bo też i bezczelność różnych pośredników-handlarzy, którzy usiłują za wszelką cenę przeszkodzić bezpośredniemu kontakciu się konsumenta z towarami, doszła w ostatnich czasach do zgrzytu i jest wyłącznie powodem, że produkty wiejskie idą stale w górę.

Tacy pośrednicy-handlarze, rekrutujący się przeważnie z szumowin zdemoralizowanych latwym zarobkiem bez pracy i ryzyka, wykupują od przyjeżdżających na targ chłopów wszystko, co tylko ci mają do sprzedania, podbijając ceny ofiarowane przez zwykłych kupujących i płacąc niejednokrotnie nawet więcej niż chłop żąda, bo zwykli ich odbiorcy restauratorzy także płacą każdą cenę.

Zrozumiałem jest tedy, że chętniej sprzedaje handlarzowi, gdyż ten płaci bez targu, gdy tymczasem konsument zaledwie liczy się z groszem, by nie próbował chociaż potargować się.

Ze jednak tych żerujących na każdym kroku handlarzy jest cała mnóstwo, przeto wątpliwem jest, by kilku policjantów mogło skutecznie przeciwdziałać ich nieczynym praktykom, chociaż — co z uznaniem podnieść należy — starają się o to wedle sił.

Nie można również obarczać policji czynnościami, nie stanowiącemi jej głównego zadania i dlatego w interesie ogółu byłoby pożądane:

1. tem handlarzom zakupów na targach do godziny 11 przed południem pod zagrożeniem bardzo wysokich kar, ustanowić miejskich komisarzy targowych, których obowiązkiem byłoby przestrzeganie tego zakazu i oddawanie wykraczających w ręce policji.

2. ściąganie bezwzględnie kary nałożone na handlarzy za niestosowanie się do zakazu.

Tylko w ten sposób można by skutecznie poprzeć rząd w jego walce z drożyzną i urwoliwymi klasami pracującymi od falangi powojennych pośredników-paskarzy, tej najgorszej dzisiaj plagi społeczeństwa.

Bolesław Mrzyglód.

Tajemnica niepodwojen hiszpańskich w Marokko.

Rif.

Czytelnik polski od dłuższego czasu czyta depesze o walkach Hiszpanów w Marokku. Z kim Hiszpanie walczą? Depesze podają, że toczą walki z powstańcami. Któż są ci powstańcy, którzy chcą opierać się siłom bądź co bądź dużego państwa, jakim jest Hiszpanja. Jeszcze niedawno mogliśmy sobie wyobrazić, że są to bardzo romantyczne bandy odważnych jeźdźców, które oddają od czasu do czasu dotkliwie ciosy swym wrogom, dwumnym Hiszpanom. Ale po ostatnich zwycięskich walkach dla nich trudno przypuścić. Byli to byli tylko jaćś niezadowoleni powstańcy.

I rzeczywiście, tam — jak donoszą pisma zagraniczne — istnieje już nowa republika — Rif.

Kraina ta, położona zresztą blisko Europy, miała dla nas dotychczas tajemniczy charakter.

Dziś już wiemy, że poza osłoną dyonu armatniego i szczeknięciem szabel, zaczęło się w Marokku hiszpańskim coś tworzyć: młode państwo, lub właściwie odnowione, powstaje, modernizuje się, i pewnego pięknego poranku wszyscy będą musieli zwrócić na nie uwagę.

Dowiadujemy się też, że istnieje w Rifie parlament, rząd, a nawet prezydent Rzeczypospolitej, którym jest Abdel Kerim.

Dowiadujemy się też, że czło-

wiek ten posiada zupełnie europejskie wykształcenie, że ma swych ministrów, czytuje gazetę, że rządzi, a nawet intryguje, nie tylko u siebie i w Madrycie, lecz i w innych stolicach starego kontynentu.

Wszystko to jest naturalnie dosyć nieokreślone dotąd, chociażby ze względu na brak dokładnych wiadomości. Ale trzeba wziąć pod uwagę fakt, że nowa Rzeczpospolita jest dopiero w stanie tworzenia się. Byłoby jednakże niedbałością o niej nie pamiętać.

Przypomnijmy sobie początki rządów w Angorze, bo istnieje niezaprzeczalna analogja między Angorą i Rifą. Czy nie mówiono na przykład, gdy w grę wchodziła garstka młodych zapaleńców pod wodzą chorobliwego megalomana, że: „sprawa ta, sądząc z pozorów, nie rokuje nadziei na przyszłość“? Otóż przyszłość nadeszła, i trzeba było prowadzić układy i rokowania z Mustafa Kemallem, a kalif musiał odbyć wycieczkę do Szwajcarii!

Rif jest w tej chwili zwycięski. Zatem może stoimy wobec narodzin jeszcze jednego państwa, które — kto wie — bodaj niedługo zgłosi wniosek o przyjęcie do Ligi Narodów i będzie tam wypowiadać swoje poglądy na to, co lepsze, czy arbitraż, czy traktat wzajemnej pomocy.

Wolność Tomku w swoim domku.

Od niepamiętnych czasów w Polsce imieniny są uroczystości obchodzone przez solenizantów.

Więc nie dziwota że Tomasz Wyrwa dzień swych imienin obchodził nadzwyczaj uroczystie. Skoro świt przed drzwiami solenizanta zagrała na powitanie trzyzędowa z wtórem skrzybiec. Od samego rana na powitanie na „dzień dobry“ taka orkiestra to coś nadzwyczajnego, w czasach stagnacji i bezrobocia, i ogólnego zastoj.

Ażeby pokazać się uroczystie i odpowiednio, solenizant naszykował kilka butelek „alembikowej“ i „zagrychy“. Zaproszono do wnętrza izby „orkiestrę“ a razem z nią i winszujących sąsiadów naszego ob-

wetnego przedmieścia Chojny. Uczta zaczęła się na szerokiej skale, sprzątało talerze od „zagrychy“ i butelki od „alembikowej“ a ponieważ było kilka „pań z towarzystwa“ zaczęła się zabawa z tańcami.

Gospodarz i solenizant najwięcej wypijał kieliszków i najwięcej dodawał ochoty do zabawy. Rzecz naraz zawadził o róg stołu no i — zwał się z nóg. Od tego poczęła się sprzeczka no i awantura pomiędzy solenizantem a sąsiadem Marinem.

Od sprzeczki przyszło do bójki. Rozwścieczony solenizant krzyknął: „ja tu panem domu“ i podniecony alkoholem wylał p. Marcinowi gotujący się ur na głowę. B.

Okrucieństwa bolszewickie na Kaukazie.

Powołana do życia specjalna komisja śledcza, która miała zająć się zbadaniem przyczyn pożaru, wynikłego w rafinerjach nafty w Baku, początkowo doszła do wniosku, że pożar wybuchł wskutek nieostrożności dyżurnych robotników, ale po dwóch dniach ta sama komisja, powiększona tylko w swym składzie przez przedstawicieli Czeki, zmieniła zdanie i zdecydowała, że pożar był dziełem podpalaczy. Wskutek tego aresztowano natychmiast 13 robotników i doręczono im akt oskarżenia, w którym zarzeca im się umyślnie podpalenie państwowych zakładów w miejscowości, objętej stanem wojennym. Niema więc żadnych wątpliwości, że wszyscy oskarżeni zostaną rozstrzelani. Czeka nie chciała przyjąć do wiadomości zeznań innych robotników o niewinności aresztowanych, z których część w czasie pożaru przebywała poza obrębem rafinerji. Wśród robotników panuje jednomyślna opinia, że pożar był wywołany t. zw. krótkim spięciem źle izolowanych przewodników. We wszystkich fabrykach w Baku organizacja robotnicza Azerbejdżanu rozrzuciła odezwy, wywołujące wszystkich robotników i obywateli Baku do zaprotestowania przeciw działalności Czeki, która nawet inżynierów-fachowców zmusza do składania fałszywych zeznań, aby w ten sposób stworzyć pozory legalności dla krwawych rozpraw z przeciwnikami politycznymi.

W Manglisie 16 września czekisci rozstrzelali 26 aresztowanych, których cała „wina“ polegała na tem, że byli mianowani przez Centr. Komitet Powstańcy na różne stanowiska państwowe. Mimo stłumienia powstania położenie w Tyflisie ciągle napięte; wśród członków zakaukaskiego rządu sowieckiego daje się zauważyć niepewność i niezdecydowanie. Masowe egzekucje w całej Gruzji wywołały protesty na-

wet wśród komunistów. Na przykład na posiedzeniu tyfliskiego gubernialnego komitetu podnosiły się żywe głosy protestu przeciw nieczłowiecznym okrucieństwom. W Achatlichu rozstrzelano 7 przywódców i 28 szeregowców oddziałów powstańczych, należących do partji mieyszewickiej, bolszewicy nie kryją się z tem zupełnie i czeka miejscowa rozlepiła na rogach ulic odpowiednie zawiadomienie. Czeka w Kutaisie wysłała do północnych gubernij Rosji 69 rodzin inteligencji i robotników. We wsiach Ozurgetskiego, Duszetkiego i Gorijskiego okręgu, które wystawiły zbrojne oddziały w czasie powstania, przeprowadzane są bezwzględne rewizycje i zakwaterowano czerwono-gwardzystów, których chłopci obowiązani są utrzymywać.

W Gruzji, Mingrelji i Gurji linie kolejowe i stacje drogi Zakaukaskiej są ochraniające przez wojsko.

Z polecenie Czeki zakaukaskiej w całej Gruzji komunistki przeprowadzają rewizje prawomości nauczycieli wiejskich i członków wiejskich sołovieu i ispołkowieu.

Barlińska gazeta „Tag“ podaje, że w Tyflisie rozstrzelano przeszło 600 wybitnych obywateli miasta. Setki osób wtrącono do więzienia. Bolszewicy sprowadzają z Rosji wielkie oddziały wojskowe z tankami i samolotami, aby rozpocząć pościg za powstańcami, którzy schronili się w góry.

W Rostowie nad Donem w tamtejszym więzieniu popełnili samobójstwo dwaj więźniowie polityczni — studenci rostowskiej politechniki Zadonskiej i Czmyrew.

Rodzina zmarłych została o śmierci ich zawiadomiona dopiero po 10 dniach. Obydwu samobójców w czasie śledztwa czekiejsi poddawali torturom. Pogrzeb samobójców odbył się w tajemnicy przed krewnymi.

Pomysł państwowego monopolu tytoniowego nie jest fortunny.

Tracą na nim pałacy, a zyskują kontrabandziści.

Prasa małopolska, występując gorąco w obronie państwowego monopolu tytoniowego, odsądza od czci i wiary byłych fabrykantów wyrobów tytoniowych, choć nie są oni ani lepsi, ani gorsi od każdego przeciętnego fabrykanta polskiego.

Nie mam bynajmniej zamiaru kruszyć kopii o obronie Kalinowskiego, Szereszewskiego, czy innej Sarmacji lub Patrji, bo swoje „średnie B“ nabywałem zawsze za gotówkę, wobec czego od żadnych długów wdzięczności wobec tych panów się nie poczuwam.

Jako konsument byłem jednak przez „magnatów tytoniowych“ lepiej stanowczo obsłużony, aniżeli dzisiaj, gdyż otrzymałem towar pierwszorzędny i co najważniejsze — po cenach znacznie niższych od cen monopolowych, które — jak wszystkie zresztą rządowe wyroby, czy świadczenia — mają tendencję wybitnie zwyżkową.

Państwowy monopol tytoniowy nie przyniósł tedy konsumentom najmniejszych korzyści, a i preliminarzowany przez rząd zysk z tego przedsiębiorstwa można będzie osiągnąć tylko przez stale podwyższenie cen państwowych wyrobów tytoniowych, które jest już w toku, podczas gdy przez racjonalne opodatkowanie wyrobów prywatnych mógłby Skarb Państwa mieć bez kłopotów poważne i pewne dochody.

Oszustwa podatkowe, czy ban derolowe, jakie prywatni fabrykanci tytoniowi rzekomo uprawiali nie można uważać za powód do monopolizowania danej gałęzi przemysłu, bo w takim razie rząd musiałby 90% wszystkich istniejących w Polsce fabryk, opłacających podatki, przejąć we własny zarząd. Ostatnie afery podatkowe na Górnym Śląsku, nadużycia walutowe i cłowe uprawiane w Łodzi i wiele, wiele innych, dotąd jeszcze niewykrytych malwersacji na szkodę Skarbu Państwa są dostatecznym chyba dowodem, że fabrykant nie-szwindlujący, to w Polsce rzadki ptak.

Łatwiejsem jednak jest przeprowadzenie ścisłej kontroli przedsiębiorstw prywatnych, aniżeli uniknięcie i przeszkodzenie kontrabandzie zagranicznych wyrobów tabaczkowych, kt óra przy li-chej jakości tytoniu monopolowego i bezustannem podnoszeniu cen wzmagać się musi coraz bardziej.

Pomysł zatem państwowego monopolu tytoniowego fortunny nie jest, a krytyka tegoż jest wskazaną nie w interesie byłych fabrykantów tytoniowych, lecz w interesie Państwa, gdyż przyczyni się niewątpliwie do zaprzestania dalszego wprowadzania austriacko-rosyjskiego systemu monopolowego w Polsce.

Zawiadania Wydział Zdrowotności Publicznej o zachorowaniach!



Słup, przy słupie mąż się skrada, patrzac jak się robi zdrada.

FELJETON.

Z obrazków współczesnej Rosji.

Coraz częściej dochodzą nas głosy o tem, co się dzieje w cesarstwie czerwonego raju. Obok scen mrozących krew w żyłach, dochodzi jednak sporo ploteczek i wiadomości, nie pozbawionych swojego humoru.

Opowiadają pomiędzy innymi o następującej scenie:

Przez ulicę Petersburga (obecnie „Leningradu“ przechodzi wieczorem „burżuj“. Prawdziwy burżuj w futrze, kaloszach i bobrowej czapce.

Nagle pod stopy wpada mu sześćoletni „towarzysz“.

Zadzierza głowę do góry i krzyczy:

— Ej ty! Burżuj! Zdejmuj w tej chwili futro i dawaj tutaj! — Idź do diabła — mruczy „burżuj“ i odsuwając malca idzie dalej.

Malec jednak nie daje za wygramy.

Chwyta „burżuj“ za pośluch i wieszka się na niej i pozwala się ciągnąć przez ulicę.

„Burżuj“ nie zwraca uwagi na ten „słodki ciężar“ i stara się jaknajprędzej zniknąć z oczu tłumów, który zaczyna się już gromadzić.

Malec wrzeszczy jednak zapamiętale.

— Dawaj futro! Dawaj futro!

Scena ta trwa przez kilka minut.

Nagle przed oczami „burżuj“ staje marynarz z wymierzonym browniangiem.

— Ty, burżuj! Czogo ten mały chce?

— Chce, abym mu oddał moje futro!

Marynarz patrzy przez chwilę, potem mówi:

— Oddaj mu w tej chwili! Nie trzeba męczyć dziecka! Jeszcze się rozplacze!

„Burżuj“ zdejmując futro i wręcza je sześciolalnemu „towarzystwu“.

* * *

A oto drugi obrazek.

Trockij przyjął sobie kamerdynera, który dawniej służył na carskim dworze, i którego misją było budzenie co rana cara, dźwiękami gramofonu, wykonywanego hymnu narodowy „Boże cara chrań“.

Trockij rozkazał kamerdynerowi czynić to samo, z tą różnicą, iż na gramofonie ma być nakładana płyta ze współczesnym hymnem bolszewickim.

I kamerdyner spełnia wiernie ten rozkaz.

Nie jest jednak jego wina, że hymn bolszewicki, którym co dzień budzi Trockiego, zaczyna się od słów:

„O powstań ty, napiętnowany przekleństwem!“.

Badyl.

Teatr Miejski.

Wczorajsza próba generalna z „Galanka“ Nicodemiego, którego premiera odbędzie się dzisiaj, wykazała olbrzymią sumę najintensywniejszej pracy włożonej przez reżysera p. Nowalkowskiego i aktorów w tę sztukę. Rzecz sama, której treść w zarysie podaliśmy wczoraj, lawiruje między pełnym poezji sentymentem — a farsą, stawiając wykonawców przed wdzięcznym, lecz trudnym zadaniem operowania bardzo rozległą skalą tonów.

Premiera otrzyma staranną jak zwykle, oprawę sceniczną B. Rudewicza; przedstawiona od bywać się będą bez suflera.

Teatr Popularny.

Dzisiaj w środę po raz 17-ty efektowna i barwna sztuka I. J. Kraszewskiego „Chata za wsią“ w wyk. pp. Bartoszewskiej, Bronowskiej, Szczepańskiej oraz pp. Kubińskiego, Bieleckiego, Boikowskiego, Puchalskiego i inn.

W pełni powodzenia zejdzie z affisza „Chata za wsią“ ustępując miejsca świetnej komedji Przybylskiego „Wacek i Wacek“

Nie broniła mu już tego i spuściwszy na oczy zasłone długich rzęs z przechyloną głową w tył, tonwała tak w słodkim omdleniu.

Automobil kołysał ich rytmicznie, mijając w zawrotnej jeździe, rozsiadłe bo bokach szosy, domki.

W platonicznym uścisku serc tętniących potężnym uczuciem, mknęli jako uosobienie nieśmiertelnej miłości, hen w niezmierną dal do granicy zapomnienia lub zatrącenia, w niezmiernym porwywie, przytomności.

Auto warczało bezustannie niczem wściekła lwica, broniąc swe dzieci przed napaścią myśliwych.

W dal, w dal, nieznaną i tajemniczą!

— Kocham Cię, szaleję za tobą... słyszysz? — szeptał namiętnie Ryksza wprowadzony z równowagi, obejmując ją czule za ramiona.

— Nie... to być nie może... puść — broniła się Ela ostatkiem sił i próbowała nadaremno wyrwać się z jego żelaznych objęć, aż zemdlała upojeniem osunąw-

Z zadowoleniem stwierdzam, iż ilość spraw kryminalnych w sądach przeważnie pokoju zmniejsza się z dnia na dzień.

Głównym tematem rozpraw sądowych są na ogół wzięwszy spory handlowo-rodzinno-familijne na tle podziału schedy oraz sprawy „objamano-pijane“ t. zw. „pyskate“.

Rozpatrzymy sobie dokładnie, na czem polegają poszczególne kategorie spraw.

Spór handlowy ma mniej-więcej taki przebieg:

Kon kupił towar u Pipmana i wystawił wekselek.

Pipman puścił go w kurs, jako że ruch w interesie musi być.

Po wędrowce przez niezliczoną ilość rak — wksel zaprotostowany już wraca do Pipmana.

Zółt go zalewa, ba, na kupienie wkseli pieniędzy nie posiada i biegnie do Kona, który z bezczelną miną, rozkładając ręce ruchem tragicznym, oświadcza:

— Panie Pipman, ja dziś pieniędzy nie mam!

— A kiedy, pan będzie miał, może po śmierci?

— Nie, panie Pipman, po mojej śmierci będą mieli moi spadkobiercy!

Oczywiście, że Kon tak długo zwleka, aż zniciertpliwiony (delikatnie powiedzianym) Pipman kieruje sprawę na drogę sądową (poczerwina! stara się dla mnie o temat do „Krateczek“).

Sędzia, jak zwykle, stawia zasadnicze pytanie:

— Czy to pański podpis, panie Kon?

— Tak, to mój — Kon odpowiada — ale podpisywałem wksel będąc pijany, bo Pipman namyślił mi upić, żeby mi wksel podpisał.

I sprawa oczywiście wędruje do instancji wyższych, a Pipman jak czekał, tak czeka na swoje pieniądze...

Sprawy rodzinno-familijne mają podkład czysto finansowy i majątkowo-podziałowy, a wobec tego, że finanse i majątek w naszych sferach należą do utopij — pozostawmy je lepiej w spokoju i przejdźmy z kolei rzeczy do spraw „objamano-pijanych“, które mają mniej-więcej taki przebieg:

Sędzia: Czy przyznajecie się do pobicia sąsiada swego i zadania mu uszkodzeń cielesnych?

Oskarż.: Ja tam wysoki sędzie nic nie pamiętam, jak to było.

To tylko wiem, że Antoni przyszedł do mnie, przyniósł wódkę i pił ją.

szysz się w męskie oploty, podała mu bezwiednie korale swych ust, zwiłgotniałe od pragnienia, w które się wpił jak oszalady.

Przeraźliwy dźwięk syreny, spłoszył im z oczu ekstazę i przypomniał, że jada.

Odsunął się od niej i poprawiwszy wygnieciony krawat, oparł pijaną od pierwszego pocałunku, głowę o ścianę samochodu.

Ela z wypiekami na policzkach patrzyła zadumana w lasy w sobie dachy niebios.

Ostry prąd powietrza chłodził rozpalone czoło detektywa, jak gdyby chciał mu wrócić sprężystą myśl, lub przypomnieć o obowiązku wybadania Eli, posądzzonej o dokonanie mordu.

Nie... to nieprawda... to potwarz... — jęczało mu w mózgu i męczyło go piekielnie. Ta kobieta niezdoła byłaby popełnić czegoś podobnego; komisarz Rajer musiał się z pewnością pomylić.

W duszy Rykszy rodzi się bunt przeciwko temu podejrzeniu. A choćby jej nawet dowiedziono, to postara się wyrwać u-

KRATECZKI SĄDOWE.

Jakie bywają sprawy sądowe.

Potem on powiedział: „stawię i w mordę biję“. To myślę sobie: pogo on ma mnie, kiedy lepiej mogę ja jemu mordę bić. I od słowa do słowa wyszła draka.

Sędzia: A czyście zadali Antoniemu W. obrażenia cielesne?

Oskarż.: Ja? Obrażałem go? Od cieleńców?

Nie, wysoki sędzie — ja go nie obrażałem...

Sędzia: Nie rozumiecie mnie. Pytam, czy pobiliście go.

Oskarż.: Jak on mnie chciał pobić, to ja co? Miałem stać, jak to ciebie i dać się pobić? Zresztą — wysoki sędzie — pijany byłem i kwita.

Nadzwyczaj interesujące są sprawy t. zw. „pyskate“.

Przed obliczem sędziego stają zazwyczaj dwie sasiadki, za niemi ciągnie się zaś sznur cały świadków, również sąsiadów z jednego domu.

Ta o tej coś kórejs powiedziała, tamta się o tem dowiedziała, plotka tymczasem przybrała rozmiary ohydnej pasz-

kwili i sprawczyni plotki odczuwa na skórze swej, lub honorze konsekwencje nieetycznego czynu.

Bo oto przykład:

Panią Amelję W. zaciekwiliło, skąd młoda rozwódka Stefania F. czerpie środki na swe utrzymanie.

Zwierzyła się ze zmartwieniem swej sasiadce, która ze swej strony, jako że obrotna w języku baba, puściła plotkę dalej w kurs.

Co było dalej, chcecie wiedzieć?

Straszne rzeczy!

Ręce w ruchach błyskawicznych, nogi w ruchach drgawkowych, zbyt wysoko unosiły się włosy, peruki, przyprawione warkoczki i sztuczne zęby — wszystko to aż fruwało w powietrzu.

Wkońcu sędzia zmuszony był poważnione sasiadki pogodzić, skazując jedną i drugą za zakłócenie spokoju publicznego każdą po 20 złotych kary i opłacenie kosztów sądowych.

Pik.

Bestjałska zemsta zdradzonego.

Za złamanie przyrzeczeń bolesne ciosy dółtem.

(Jeż.) Był piękny letni wieczór.

W alejach Wodnego Rynku spacerowała panna Marjanna I-wańska.

Piękna postać i zgrabny chód zwracały uwagę wszystkich przechodniów. Naprzeciw niej szedł zamieszonym krokiem

19-to letni Hugo Pisarski.

Spostrzegłszy samotną kobietę, zbliżył się do niej i zapytał

czy nie mógłby jej towarzyszyć.

Panna Marjanna

nie oponowała.

I w chwili później, szli razem rozmawiając wesoło o tem i o owem.

Od tego czasu coraz częściej się spotykali.

Wkrótce odbyły się ich

zareczyny.

Przed kilkoma dniami poznała panna Marjanna niejakiego Stanisława Koziaka, zamieszkałego przy ulicy Juliusza 29, i odrązu nawiązał się między nimi nadzwyczaj

czuły romans.

Pisarski dowiedziawszy się o tym flircie, zapałał nienawiścią do swej narzeczonej i

postanowił zemścić się na niej.

Wczoraj wieczorem ujrzał nagle — w tej samej elejce, w której ongiś poznał piękną Marjannę —

ją w towarzystwie Koziaka.

Krew uderzyła mu do głowy. Przyszła chwila zemsty — pomyślał.

Wyciągnął

żelazne dółgo

z kieszeni i szybko zbliżywszy się, zadał mu

kilka ciętych ran Marjannie i Koziakowi.

Zrobiło się zbiegowisko.

Przybyli policjant i odprowadził całą trójkę

do VIII-go komisariatu P. P.

Z komisariatu zatelefonowano po

Pogotowie Ratownikowe,

którego lekarz udzielił poszkodowanym pierwszej pomocy.

O powyższym spisano protokół, a sprawę skierowano do sądu.

Nie pić wody surowej!

kochaną Elę z rąk sprawiedliwości i rzuciwszy swój fasz uciec za góry i rzeki.

Maszyna zwalniała bieg i skręciwszy z szosy w małą i wąską ulicę, stanęła przed oparkanionym parkiem i wyciełem tuż u wejścia okienkiem nad którym bielili się napis „Kasa“.

W milczeniu pomagał jej wsiąść i po chwili z wyciekiem biletami wejścia sunęli po nierównych ścieżkach, kierując się w stronę restauracji.

Szofer, któremu polecił iść za sobą, kroczył w przyzwolonej odległości, zajmując się kopaniem rozrzuconych po drodze kamyczków.

W zieleni wybijających mocno drzew, wyłonił się wkrótce domek otoczony cokołem. Oparta na ramieniu Rykszy. Ela, szła z widocznym na przeżytych niedawnym wzruszeniem licach, zmęczeniem. Drzewa kłonił strzeżone korony na powitanie dorodnej pary.

Doszli do domku skąd rozwił się wspaniały widok na czermny staw i smące po jego sre-

branej powierzchni gdzieniedzie łódki. Woda sprawiała wrażenie roztopionego w blaskach słońca srebra o przeróżnych odcieniach. A nad tą olbrzymią lśniącą taflą zawisło rozblękitniałe niebo, przegladając się wdzięcznie w lustrzanej płycie.

Oszokoniemi idyllą obrazu, siedli tuż tuż brzegu na ławce.

W harmonji uczuć i barw natury, zajęci byli sobą do tego stopnia, że nie zauważyli ani nawet przeculi obecności człowieka, który ukryty za ścianą domu pilnie ich podpatrywał.

Odrócenie tyłem nie zauważyli również mściwego i nienawistnego spojżenia, utkwionego nieruchomo w rozkochaną parze.

Przybyszem średniego wzrostu w czarnej peleryni i kapeluszu o szerokich rondach był ów tajemniczy szofer, śledzący po odzyskaniu wolności Elę, odseparowaną od niego gęsto rozstawionymi strażami policji tajnej.

(D. e. n.)

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Dlaczego? — spytał, spoglądając miłośnie w jej oczy.

— Ręka należy do mnie, a pan, znajdując w tem rozrywkę, może się z równym powodzeniem bawić swoją.

Zasmiał się głośno i przywał do niej mocniej.

— A jeżeli tę rączkę pogryzę do krwi, to co się stanie wówczas?

— Nic, da tylko potężnego klapsa, bo mściwi!

On nie wziął groźby poważnie i rozpalony bliskością ciała młodej i powalnej kobiety, podniósł jej rękę do ust i najpierw muskał zlekka nabrzmiałymi od rozkoszy wargami, a potem gryzł łagodnie z lubieżnością wciskając zęby w aksamit wypieszczonych dłoń.

Oszust wirtuoz jakich mało.

Ludzie za dużo mówią.

Dąb był już kilkakrotnie karany więzieniem za oszustwa. Po odbyciu kar nie ustawał na chwilę w „pracy”. Na ogół popełnił 42 oszustwa ze specjalnym zamiłowaniem. Jakkolwiek nie zbaczył się przez długoletnią działalność oszukańczy, niemniej ciągnął z niej poważne zyski, które szły na hazardowe gry w karty i na wspomaganie... bliźnich.

Wynosił na bruku wielkomiernie Dąb nie dbał o zrobienie majątku, bo zawód swój uprawiał — jak mówił na śledztwie

dla... sportu.

Był rad i cieszył się, że na tym świecie tyle naiwnych...

Gwoli ilustracji podamy tu tylko parę sposobów jakich miał się ten, jeśli tak rzec się godzi, pierwszorzędnego wirtuoz - oszusta przy wykonywaniu swoich czynności.

Dąb spostrzegł na ulicy jakiś wóz ciągniony przez dwóch ludzi a na wózku sztuki materiałów — pośpiesza za wózkiem i śledzi go.

Wózek zatrzymuje się przed jednym z większych magazynów blawatnych. Dąb natychmiast wchodzi do sklepu szybko zdejmując z siebie palto i kapelusz, po czym natychmiast wychodzi z powrotem na ulicę.

Zbliżywszy się do wózka zapytuje dla kogo te materiały. Otrzymawszy odpowiedź, że właśnie dla sklepu tego, Dąb wymyśla, że z opóźnieniem towar przywieziony i pyta:

„a rachunek macie?”

Ludzie z wózkiem wyciągają rachunek i doręczają pytającym.

Dąb tedy wnosi sam sztuki materiału do sklepu.

Gdy wszystek towar jest już w sklepie, Dąb wynosi ludziom pokwitowanie (podpisane przez siebie) dodając:

„rachunek firma jutro zapłaci.”

Ludzie odjeżdżają. Dąb wchodzi do sklepu: bierze jedną sztukę materiału, oświadcza, że mylnie ją przyjęto, wykreśla ją z rachunku, przyjmuje pozostałą należność i sprawę szybko kończy. Ryćło i dobrze, bo... porządku mało, a oszust jest sprytny.

Ten isticie kapitalny manewr oszusta spostrzegają dopiero na- zajutrz, gdy Dąb działa już na nowym terenie... ludzkiej naiwności.

Najwięcej atoli tych isticie złodziejskich sposobów i manewrów używał Dąb w stosunku do różnych chłopców i gońców sklepowych odnoszących zakupywany towar do domów.

Tu szły rzeczy jak z płatka dlatego — mówi — Dąb — że ludzie za dużo mówią.

Ja pytam chłopca dokąd idzie, a na to jedno moje pytanie otrzymuję naraz całą kaskadę odpowiedzi: już wiem dokąd, dokąd, ile wynosi rachunek i jakie nazwisko odbiorcy.

Mnie więcej już nie trzeba — miewi Dąb.

Nawet za dużo tej wielomowności, nawet u ludzi w wieku starszym.

Długo, długo grasowałyby jeszcze ten dobrze obznajomiony z psychiką sklepowych gońców i roznosicieli, gdyby nie pewien drobny zatarg z jakimś więcej okrzęsianym chłopcem sklepowym, który przypadkowo doprowadził wielkiego oszusta przed oblicze policji.

„Dobry interes“ uliczny.

Nie kupujcie nic na ulicy, bo cię oszukują haniebniej

(Jeż.) O tem, że w Polsce nie brakuje naiwnych, świadczą często notowane w kronikach policyjnych fakty sprzedaży różnych bezwartościowych przedmiotów za poszukiwane o, pełnej określonej wartości.

Dwaj

„kupcowie manufaktury“

na stacji Łódź-Kaliska spotkali przybyłego z Poznania, pana J. K., któremu zaoficerowali

„kokosowy interes“.

Dla umówienia warunków zasłali z nim do jednej z podrzędnych restauracji przy ulicy Konstantynowskiej, gdzie jeden zarekomendował się jako

kupiec z działu manufaktury, a drugi, jako jego zięć.

Po długich dysputach udało się otumanić naiwnego poznaniaczka, który oddał oszustom wzamian za

lichy materiał

ubraniowy

60 złotych oraz złoty zegarek. Nim naływca zorientował się

i oprzytomniał, sprytni „kucepy“ zbiegli w niewiadomym kierunku.

Od tego czasu upłynęło parę tygodni.

Onegdaj wieczorem pan K. spostrzegł na przeciwnym chodniku

jednego z owych oszustów. Pan K. zbliżył się doń, chcąc go zatrzymać.

Lecz w tym samym momencie tamten się odwrócił, a widząc p. K.

rzucił się do ucieczki. Za nim pobiegł pan K. krzy- cząc:

„trzymajcie złodzieja!”

Przechodzący obok policjant, zorientowany się szybko w sytuacji,

zatrzymał uciekającego i mimo jego oporu, odprowadził go do komisariatu.

W komisariacie okazało się, iż jest to

znany oszust Chałm Wurcel, bez stałego miejsca zamieszkania, którego po spisaniu protokołu, osadzono w areszcie.

Gorąca krew nieraz do więzienia prowadzi

Przekonał się o tem pan Fryderyk.

(Jeż.) Fryderyk Gramie zamieszkały przy ul. Profesorskiej 4, nosił się od dłuższego czasu z afektem

do Florentyny K. (Wąska 15). Zapoznał ją

na zabawie w parku „Wenecja“ i od tego czasu nie wiedział wprost co się z nim dzieje.

Panna Florentyna, kobieta o pięknych kształtach,

miała nadzwyczajne powodzenie u okolicznych młodzieńców.

Jaako mądra kobieta, wiedzia- ła o swych

dotychczasowych dotychczasowych i z tego też powodu, nie zadawa- ła się — jak sama twierdziła —

„z bele kim“.

A pan Fryderyk należał do tego gatunku mężczyzn, którzy, jeśli się do czego wezmą, tak długo będą manipulować i kręcić, aż

osiągną swój cel.

Florentynie Fryderyk nie bardzo się podobał.

Na nie się zdały jego prośby, na wszystkie jego nalegania i błagania —

była zimna jak lód. Wówczas postanowili zemścić się

na hardej dziewczynie. Udał się w czasie nieobecności domowników do jej mieszkania i po dłuższym szamotaniną się dokonał na niej ohydny

gwałt.

Zrozpaczona dziewczyna, nie wiedząc co czynić, udała się do I-go komisariatu P. P., gdzie zameldowała o powyższym.

Namiętnego Fryderyka osadzono dla ochłody, w zacisznej celi więziennej.

Skutki libacji „wolnych obywateli”.

Czasem dobre interesy bardzo źle się kończą.

26-letnia Zofja D. — dobrze znana wśród szumowin łódzkich, kobieta „lekkich obyczajów“ i awanturnica, kilkakrotnie — jak ustaliło śledztwo — karana sądownie znalazła się pewnego dnia w towarzystwie swej gojnej towarzyski, Kazimiery P. Obie, z tytułu jakiejś pomyślnie przeprowadzonej dnia tego tranzakcji o charakterze niezbyt handlowym, postanowiły przepędzić szumnie i wesolo. Zaczęto od sutej libacji w jednej z bałuckich jadalni, przy boku przyszłych „narzeczonych“, a zakończono zajściem ulicznym.

Do atakowania w stanie nie- trzeźwym spokojnych przechodniów dobrały sobie kilku awanturników podmiejskich, którzy nie żalowali wyzwisk, a nawet rękoczynów.

Gdy jednak zajścia wywołały zgłoszenie publiczne i zakłócenie spokoju, przechodnie zwrócili się z prośbą o pomoc do posterunkowego, który zaprosił całe towarzystwo do pobliskiego komisariatu. Po drodze obie awanturnice staowały silny opór policji, a nawet uciekły się do szarpiania posterunkowego chcąc w ten sposób przeciwdziałać aresztowaniu ich.

Po spisaniu protokołu sprawa oparła się o sąd. Nie pisalibyśmy

o tem „codziennym“ zajściu, gdy by nie charakterystyczny sposób tłumaczenia się oskarżonych awanturnic.

— Wiemy — mówiły — że postępowanie nasze zasługuje na potępienie i skarcenie, ale z drugiej strony, jako „obywatelki“ wolnego, konstytucyjnego państwa, sądźmy, że zawstydzanie i aresztowanie kobiet na ulicy jest niewłaściwe. Przecież postępowanie, widząc, że znajdujemy się w stanie litości godnym, powinien być nas doprowadzić „do porządku“ przez odprowadzenie do domu, dla wytrzeźwienia, a nie przemocą taszczyć po komisariatach. Boć przecież przy słowie mówić, że pijanego nie są- dzą.

To wykrętne usprawiedliwie- nie się, dające do wywołania litości, na nie się nie zdało, tem- bardziej, że oskarżone, jak się okazało z przewodu sądowego, w chwili aresztowania ich, były już w stanie „możliwym“ pod względem trzeźwości i zda- wały sobie sprawę ze swych czyn- ów.

Sąd skazał obie oskarżone na zamknięcie w więzieniu na prze- ciąg trzech miesięcy, zaliczając im na poczet kary wymierzanej czas, przeżyty w areszcie śled- czym.

Mąż — zwierzę.

Bójka uliczna.

(Jeż.) Do najbardziej awan- turnicznych mieszkańców domu przy ulicy Nowaka 4, należy pan Józef Janiak.

Clągłe

klótnie i spory

z żoną, dozorcą i sąsiadami budziły bardzo często lokatorów

tego domu w nocy ze snu. Na nie się zdały prośby żony i groźby gospodarza domu, że go z mieszkania wyrzuci — pan Józef był

niepoprawny.

W dniu wczorajszym w stanie mocno podchmielonym wrócił

Z dramatów na fle bezrobocia.

W szponach głodu.

(Jeż.) Kazimierz Czajkowski pracował przez dłuższy czas w jednej z większych fabryk łódzkich

w charakterze robotnika.

I dobrze mu się działo. Rodziny nie miał, więc mógł z otrzymanej pensji oszczędzić

parę groszy na czarną godzinę.

Przyszła stagnacja, a wraz z nią redukcja robotników i pan Czajkowski znalazł się nagłe na bruku bez zajęcia.

W przeciągu pierwszego mie- siąca utrzymywał się z za oszczęd- dzonych, za

„dobrych czasów“,

pieniędzy.

Lecz i to źródło mu się wkoń- cu wyczerpało i gospodarz z po- wodu niemiszczenia w czasie ko- mornego, z dotąd zajmowanej przez niego izdebki — wyrzucił.

Bezdomny wyszedł na miasto.

Przechodząc obok ulicy Nar- rutowicza, uczył nagle ostry szum w głowie i padł z wycień- czenia i głodu nieprzytomny na bruk.

Pogotowie Ratunkowe odwo- zło go w stanie mocno osłabio- nym do Zbiornia Miejskiej.

Orleńta w pogotowiu do lotu.

Rok pracy w harcerstwie.

(C) W ubiegłą niedzielę roz- pczęty został uroczysty „Rok pracy“ w Harcerstwie Łódzkim.

W dniu tym o godz. 8 i pół rano w kościele św. Krzyża od- prawione zostało nabożeństwo, w czasie którego, młodzież, ma- jąca składać w dniu tym przy- rzeczenie, przystępowała do Komunii św.

Po nauce, wypowiedzianej do licznie zapelniającej świątyni młodzieży, zszeregowane hufce przy śpiewie pieśni har- cerskich przeszły ceremonjalnym marszem do parku ks. Ponia- towskiego, gdzie na boisku uformowały czworoboki.

Komendanci Hufców złożyli raport przed dyr. Tomaszewskim, jako reprezentantem Zarządu Oddziału Chorągwi Łódzkiej. Obecni byli przy tem przedsta- wiciele władz państwowych, wojskowych, szkolnych, i t. p.

Hufcem został odczytany rozkaz, w którym komendy pod-

kreśliły znaczenie pracy harcer- skiej w b. roku, mającej iść po linii wzmocnienia charak- teru i tężyzny duchowej.

Po odczytaniu rozkazu, przed sztandarem wystąpiła młodzież mająca składać przyrzeczenia, do której przemówił w krótkich słowach druh, ks. kapelan Nowicki, wyjaśniając znaczenie przysięgi harcerskiej. Po przy- jęciu przyrzeczeń, odśpiewano Rotę Konopnickiej, poczem nastąpiła defilada przed Władzami i Komendami Chorągwi.

W podniosłej uroczystości wzięli udział: prezes Sądu Okr. Kamiński, dr. Miłodrowski, ppulki Polkowski, major Wa- łowski kierownik III sztabu D. O. K. IV., dyr. Tomaszewski, oraz Patronaty Młodzieży.

Gry ruchome i ćwiczenia lekkoatletyczne zakończyły miłą chwilę rozpoczęcia prac ku chwale Kraju, Narodu i Oj- czyny.

Cyrk Cinisellego.

Ostatnie dwa przedstawienia, onegdajsze i wczorajsze, były dwoma wielkimi okrzykami entuzjazmu dla popisów „fruwają- cych ludzi“ i najmniejszej wol- tyżerki w świecie. „Fruwający ludzie“ swoją zręcznością, prze- rzucaniem się w powietrzu na przestrzeni 6—8 metrów wzu-

do domu i zaraz na progu poczęł się

klócić z żoną.

Biedna kobieta, nie chcąc bardziej rozgniewać męża,

wysłała z mieszkania.

Lecz pan Józef, pobiegł za nią i

na ulicy

począł ją w straszny sposób bić.

Przywołany policjant z przechodniów przez

odprowadził Janiaka do komi- sarjatu,

gdzie o powyższym spisano mu protokół.

Z restauracji łódzkich.

O paskarskich apetytach brzechopsujących łódzkich (w pot- wornej mowie restauratorów) świadczy fakt, że podczas re- wizji cenników, dokonanej przez dr. Grabowskiego, skonstruowa- no ceny grubo wykraczające ponad zatwierdzone.

Jedynym wyjątkiem jest res- tauracji M. Gedulda, mieszczą- ca się przy ul. Piotrkowskiej 35, gdzie doskonały obiad z 5 dań kosztuje tylko 3 zł 50 gr.

NOWINY SPORTOWE.

Stan mistrzostw okręgowych.

Okręg lwowski.

W siedzibie dwukrotnego z rędu mistrza Polski w piłce nożnej sytuacja jest bardzo niejasna. I trzeba było, że właśnie we Lwowie, gdzie najprzód podżyto norodowość w sporcie, gdzie przed dwoma laty, na skutek, że się tak wyrażę spisku, nie dopuszczono nikogo z mniejszości narodowych do dz sportowych, w r. b. mistrz okręgu zostanie prawdopodobnie Hasmonea, a więc żydowski klub sportowy. Sprawa ta była bardzo głośna swego czasu, którą w miarodajnych sferach za odpowiadającą „nastrojom chwili” nazwano, dojrzała widocznie po dwóch latach, nie tylko wyłącznie na biskach, rozgrywającej się rywalizacji.

Aczkolwiek słynna ambicja mistrza Polski, lwowskiej Pogoni, może bardzo wiele zdziałać, to jednak trzeba przyznać, że obecnie, zdobycie przez nią mistrzostwa okręgu znajduje się pod znakiem zapytania. Straciła ona bowiem aż trzy punkty, które są bardzo trudne do odrobienia. Hasmonea prowadzi, zajmując I-sze miejsce w tabeli, uzyskawszy ubiegłej niedzieli drogocenne 2 punkty na przemyskiej Polonii, która właśnie z wieńca Pogoni także 2 kwiatki uszczknęła.

Jeżeli odtąd Pogoń zdobędzie się na heroiczną walkę i wygra

wszystkie, stojące jeszcze przed nią mecze o mistrzostwo, to tytuł mistrza pozostanie nadal w jej rękach; ale powtarzam, że przyjdzie jej to bardzo trudno, a mistrzostwo Lwowa, aż do ostatniej niemal chwili pozostanie pod znakiem zapytania.

Okręg krakowski.

Cracovia bijąc ubiegłej niedzieli Wisłę 2:0, poprawiła swoje szanse do zdobycia mistrzostwa.

Położenie jej jest identyczne z położeniem Pogoni.

Mistrzostwo Krakowa może ona zdobyć, tylko w ten sposób, jeżeli zwycięży wszystkich swoich przeciwników, co będzie dla niej również niezbyt łatwym.

Okręgi: Warszawa, Poznań,

Toruń i inne, prawie, że już posiadają swoich mistrzów, wskutek czego nie budzą one zbyt wielkiego zainteresowania, jak np.

Okręg Łódzki

w którym sytuacja wyjaśni się już w najbliższą niedzielę, rozstrzygającymi zawodami pomiędzy Ł. K. S. i Ł. T. S. G. Do omówienia tej tak doniosłej dla Łódzkiego sportu sprawy powrócę w najbliższych dniach.

Fr. Romanek.

Wyniki zagraniczne.

Rapid—Slovan 4:2 (3:2).
Hakoah—Sportklub 3:1 (0:0).
W. A. C.—Amatorzy 2:0 (0:0).

Vienna—Rudolfshügel 2:0 (0:0).
Simmering—Wacker 3:0 (0:0).

Niemcy—Węgry 1:4 (0:2).
W obecności 35.000 ludzi odbył się ten mecz w Budapeszcie.

Bramki dla zwycięzcy uzyskali Szentmiklossy, Lang i Takacs 2.

Dla Niemiec honorową zdobył Harden.
Sędziował zupełnie bezstronnie p. Retschury z Wiednia.

Szwecja—Norwegia 6:1 (2:0).

Berlin—Bazylea 1:0.
Anglia.

Arsenal—Sheffield United 2:0.

Aston Villa—Westham United 1:1.
Bumley—Leeds United 1:1.
Bury—Liverpool 0:0.

Cordiff City—West Bromwreh Albion 1:1.
Cverton—Bolton Wanderers 2:2.

Manchester City—New Castle United 3:1.
Czechosłowacja.

Wictoria-Zizkow—Vrsovice 4:3.
Slavia—Slavoj 8 4:1.
Sparta—Sparta (Kladno) 7:0.
D. F. C.—Zidenice 7:4.

Felek Mientus ma głos...

Dzisiaj muszę Wam nagrypsać o ty drożynie, co to, jak gazyty rozpisaują się, kiedy hedra nas w swe objęcia wzięna.

A myśliła, że to jest inaczej? Odkond dajem Wam słowo honorowe, jak pragne wolności, aż do ostatniego deciru, że na żadne kiminalne sprawy nie jestem puszczający się — łaże jak ten opentany po mieście i wybuszam gały na wszystkich i wszystkim, jak nieprzyzmyrzajone ten postronkowy, co to na rogu stoi, i furmanki bez Petryne nie puszczają i każe im w boczne ulice jechać, żeby się kółą wprawili do lepszy jazdy.

Bo to przedwczora jestem sobie na rogu świętego Benedykta, co to sie 6-go sierpnia urodził — stojony i widze, jak jakiś patałach ciągnie wózek z manufaktorem.

Pochodzi postronkowy i każe jechać w bok.

A patałach:
— Panie starszy, ja tylko na Pietrekowską pod 62 jadę. Niech pan puści.

I puścił go. A on bestja pojechał dala.
Ale postronkowy nie był frajer i poszedł za niem, a jak widziol, że patałach minol numer 62 — spisał mu protokół, i poszedł se patałach za to pare dni w pace.

Ale mam grypsać o drożynie, co to nas jak hedra i t. d., a tu wjechał ci mi w parade ten wózek.

Otuszył łaże ci po mieście, buty dre i rozpytuje sie, co jalk i gdzie kostuje.

Wchodzi do sklepu jednego z delikatesami i pytam panięni co to za ladon jest stojonca z głupia frant:
— A po czemu banany?
Ślupia ci na mnie wywalila, jalk na takigo, co to wczora z Ko-

chanówki dał drapaką, i peta:
— A duży pan sobie życzy?
Dużo — nie duzo — myślę sobie, ale jednego na próbe warto wziąć i łaże sobie dać jednego.

Zapakowata, ja place, a ona szelma peta, czy to dla narzeczonu moi.

A co to ciebie paskudnico jakaś oblaży? Widzielišta takom bezczelność?

Ale to nie... ide dalej...
Belem u piekarza, u szewieca, u restauracyjnika, u krawieca, u bydlętnika i petam bez co sie robi ta drożyna.

A każdy z tych zdoierusów powieda, że to wszystko bez to, że nima wolny konkurencyji, że som ceny maksymalne, ale ja jednak sroce z pod skrzydelka nie wypadłem i myślę sobie, że gdyby nie było cen maksymalnych, to miałbyšta cholery wolną konkurencyje, ale do góry.

Spotykam wczora jednego znajomego jentelegenta, co to jest na służbie szondowej i zapetuje go o drożynne i jalki bedzie tego kumiec.

To on powieda, że koniec be-

dzie wtedy dobry, jeżeli zamiast produktów, co to idom w górę — różne inne paskarze pójdom w górę (na szubienice) albo na kuracje do kreminalu.

Ale wszystko jeszcze beloby dobrze, gdyby chociaż te złodzieje i paskarze grzeszne byli.

Bo wyobrašta sobie, że Maika moja dziś rano idzie po bulki do piekarza.

Przyszła do domu, ja bulkę swoim zwyczajem do połowy wpakowałem do gebu, — czuje, coś paskudnego trzeszczy mi w zębach.

Patrzę, a to karaluch doskonalnie upieczony.

Maika łapie bulki i do piekarza z pyskiem:
— Co jest do cholery, karaluchy będącietu piec w bulkach?
A piekarz jej na to:
— A co panna chciała, żebym jej tam narzeczonego wpakował?
To ci cham dopiero...

No, ale muszę biegać po forse, bo że mowy anong kupuje. — Serwus, dała pyska, o rezerwuar do jutra.

Wasz Felek.

Zemsta zawiedzionego.

(B.) Przed tygodniem miał miejsce na szosie pod Wiedniem tragiczny wypadek, który zakończył się śmiercią dwóch osób.

Oto pędzący z szybkością 60 kilometrów na godzinę samochód, przy wjeździe do lasku wpadł na rozciągnięty przez szosę drut.

W samochodzie znajdował się 24-letni inżynier Heinz Rosenwald z narzeczoną swą, Irmą Wenske.

Skutki wypadku były straszne.

Samochód przewrócił się przynajmniej ciężarem swym inżyniera, który uległ zgnieceniu klatki piersiowej.

Naręczona jego została wyrzucona na szosę, łamiąc sobie kręgosłup.

Przejeżdżający tamtędy wieśniak zaalarmował pobliski posterunek policji, i po chwili pędziło już na miejsce wypadku auto, w którym znajdował się lekarz oraz kilku policjantów.

Straszny widok przedstawił się ich oczom.

Na szosie leżała bez życia Irma, z ust której wypływała cienka struga krwi.

Pęknięcie stołu pacierzowego spowodowało natychmiastową śmierć.

Pod karoserją auta znajdował się inżynier, dający słabe oznaki życia.

Przewieziono go do pobliskiego szpitala, gdzie wkrótce zakończył życie.

Przed śmiercią odzyskał na chwilę przytomność, a siedzący obok lekarz usłyszał te słowa:
„Rolf... zabije nas... śmieje się... Irma... umieram...”

Natychmiast wdrożono energiczne śledztwo.

Wysłano na miejsce zbrodni, gdyż o zwykłym wypadku mowy być nie mogło, najdotkliwszych agentów.

Poszukiwania czynione w okolicy nie konkretnego nie dały. Znalaziono jedynie nowe obcęgi do ciecija drutu, kawałek włoskiej gazety oraz chusteczkę męską ze śladami krwi i wysztytymi inicjałami

R. H.

Nie ulegało kwestji, iż znaleziona chusteczka była własnością mordercy, potwierdzały to słowa

inżyniera wypowiedzone przed śmiercią.

Obcęgi i kawałek włoskiej gazety.

Natychmiast rozeszano po Wiedniu agentów policyjnych, w celu ustalenia, w którym sklepie zostały kupione obcęgi.

Dopomogła w znacznym stopniu do tego gazeta.

Był to najnowszy numer „Corriera della Serra”, a więc właściciel danego musiał być Wiochem.

Mając tę nić w ręku, udało się agentom odnaleźć na Kortnergasse mały sklepik, którego właścicielem był Wiochem i poznał gazetę i obcęgi.

Postać mordercy.

Na pytanie agentów, kto u niego kupił, odpowiedzieć dokładnie nie umiał.

Zdołał jednak nakreślić postać nieznanego.

Wysoki, piękny, młody człowiek, lat 22—24, skromnie ubrany w szare sportowe ubranie i także czapkę, ze śpicrutą w ręku.

Ogromnie był czemś podniecony.

Charakterystycznym jest, iż lewym kąciakiem ust robił różne grymasy nerwowe.

Nadaremnie szukała policja tajemniczego nieznanego, wszyscy stłicie wysiłki policji okazały się bezskuteczne.

Nastąpił dzień pogrzebu.

Stara jest rzeczą, iż mordercę ciągnie coś na miejsce popełnionej zbrodni i musi swą ofiarę obejrzeć.

Tak się i tym razem stało.

W pewnej odległości za karawanem szedł młody człowiek, którego rysopis zgadzał się najzupełniej z podanym przez Wiocha.

Twarz miał trupio-błądą, a wielkie czarne oczy, paliły się niesamowitym ogniem.

Lewy kącik ust drgał nerwowo.

Zauważyli go agenci, będący na pogrzebie, lecz nie będąc zupełnie pewni czekali.

Chcieli widzieć jak zachowa się ów człowiek wobec zamordowanych przez siebie ofiar.

Otworzono trumny.

Tajemniczy człowiek rzucił się w tył, oczy wylażył mu z przerażenia, i nagle zaśmiał się głośnym obłąkańczym śmiechem.

Teraz nie ulegało wątpliwo-

ści, że się ma do czynienia z mordercą.

Został aresztowany.

Stawiony przed sądziego śledczego, drżał na całym ciele, lecz głosem dobitnym przyznał się do popełnionej zbrodni i odkrył motywy tego czynu.

Przed kilkoma laty poznał na zabawie w Praterze Irmę Wenske.

Między młodemi ludźmi zawiązała się serdeczna przyjaźń, która wreszcie przeszła w głębsze uczucie.

Chciał się z nią żenić, lecz rodzice jej nie zgodzili się na to.

W międzyczasie w domu Wensków zaczął bywać inżynier Rosenwald, którego ci upatrzyli sobie na narzeczonego dla Irmy.

Irmie też podobał się lepiej Heinz niż Rolf.

Po pewnym czasie odbyły się ich zaręczyny.

Rolf poprzyściągł zemstę i czyhał na odpowiednią chwilę by swój plan spełnić.

Udało mu się... Dwa życia ludzkie uleciały.

W najbliższych dniach ma się odbyć rozprawa sądowa.

Przewidziany jest wyrok śmierci.

W celi Rolfa trwa cisza. Od czasu do czasu słychać tylko straszny szatański śmiech.

Pogoń za młodociałym przestępcą.

(B.) Wczoraż mieszkańcy Radolfsheimu byli świadkami niezwykłego zajścia.

O godzinie 4-jej po południu w najruchliwszej części miasta uslyszano krzyki: „trzymać złodzieja” i zauważono młodego chłopa uciekającego co sił wy-starczy.

W pogoni za nim puścił się komisarz policji i grupa przechodniów.

Seigany pędziły w dalszym ciągu, nie zważając na ostrzegawcze wołanie komisarza, że zrobi użytek z broni palnej.

Pościg trwał przeszło 20 minut.

Wreszcie udało się komisarzowi dogonić bandyty.

Gdy ten zauważył, że komisarz jest tuż za nim, skierował ku niemu rewolwer i wypalił, na szczęście nie raniąc nikogo.

Następnej chwili został powalony na ziemię przez przechodzącego szofera, który starał się go obezwładnić.

Bandyta wystrzelił powtórnie, raniąc szofera w rękę, lecz nadbiegający komisarz policji kilkomina uderzeniami płazem sztabił zmusił go do wypuszczenia broni z ręki.

Okazało się, iż przestępcą jest 19-letni chłopak Aleksander Zeichner, terminator ślusarski, który włamał się do składu delikatesów w celu rabunkowym.

Przeniesienie biur rejestracyjnych

„Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że z dniem dzisiejszym biuro rejestracyjne Nr. 9. zostaje przeniesione z ul. Wólczańskiej Nr. 253 na ul. Kilińskiego Nr. 222 do fabryki Ossera i biuro rejestracyjne Nr. 7 i Nr. 10 z ul. Pańskiej Nr. 106 na ul. Wólczańską Nr. 253.

Wszyscy bezrobotni zarejestrowani w tych biurach muszą zgłosić się do kontroli do wyżej wskazanych lokali.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki
godz. 8-15 „Gałganek” premjera	godz. 8-15 „Chata za wsią”	„Wyspa zatopionych okrętów”.	„Stargane nici szczęścia”.	„Helena i upadek Troi”.	godz. 8-30 Program Nr. 1.	od godz. 8-jej rano do 10-jej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.

Nareszcie od jutra demonstrowane będzie oddawna oczekiwane arcydzieło filmowe

„**KUPIEC WENECKI**“

z Henny Porten, Harry Liedtke i W. Kraussem.

Miejski Kinematograf Oświatowy,
Wodny Rynek Nr. 44.

Od dnia 21-go do 28-go września r. b. włącznie:

Helena i upadek Troi

Dramat mitologiczny w 6 częściach (serja I).

463

Polka freblanka

z językiem francuskim poszukuje „demiplace“ lub też na stałe. Oferty do „Nowin“ sub. „Freblanka“.

441

Objaśnienia Ustawy o ochronie lokatorów

do nabycia

w Agencji „ZIW“

Gdańska 57, telef. 27-90.

457

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

Otrzymałem z dniem 25-ym sierpnia 1924 r.

ZASTĘPSTWO FABRYKI naczyń emaljowanych na Województwo Łódzkie.

Tow. Akc. „GOTARTOWICE“ (Górny Śląsk) specjalnie co do wyrobów działu

tablice emaljowanych

Zgłoszenia na szyldy i tablice emaljowane dla fabryk, kantorów, przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, Jakoteż dla pp. rejentów komorników (z godłami państwowymi), adwokatów, lekarzy, dentystów, akuserek i innych, przyjmuje:

Biurowo zamówień na szyldy i napisy emaljowane

LEON MIGUŁA

Telefon 27-43 Łódź, ul. Nawrot 16. Telefon 27-43.

Szyldy i napisy są wykonywane trwale w dowolnych kolorach i wzorach, odporne na działanie atmosferyczne.

CENA szyldu lub napisu emaljowanego równa się cenie szyldu lub napisu na blasze, sposobem malarskim

452

BARWNIKI
w proszkach

№ 4713

DOMOWEGO
UŻYTKU.

ŻAŁĄC w SKŁ. APTECZ. i APTEKACH

Gdy sukienkę lub bluzeczkę przebarwić chcesz

PROSZEK TYLKO z NUMERECZKIEM radzę Tobie, bierz!

Bo gdy raz gosposia jaką farbą tę spróbuje.

innych proszków za nic w świecie w składzie nie kupuje.

212

Poszukiwani zasępcy wszędzie. Zgłoszenia pisemne przyjmuję p. MAURYCY HANFURCEL, Łódź, Piotrkowska 189.

Młody

inteligentny człowiek

z dobrymi referencjami, z kilkuletnią praktyką biurową handlową poszukuje posady. Oferty sub. „Referencje“.

475

Kto ma stare ramy

do obrazów i luster oraz meble do pozłocenia, odnawia zupełnie na nowe pozłotnik J. KRĘZLEWSKI, ul. Podleśna 22.

429

Ogłaszacie się
w „NOWINACH“.

„**CORSO**“ Zielona 2.

W soboty i niedziela:

Przedstawienia dla dzieci

od godz. 1-ej do 3-ej po południu
wejście 60 gr., pierwszorządne filmy.

Oddam

przedstawicielstwo
chemicznej fabryki
w Poznaniu

na Województwo Łódzkie dobrze ustosunkowanemu w tej branży, wiadomość w Administracji dziennika „NOWINY“ u p. B. Jasińskiego.

460

Potrzebni chłopcy
do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny“
ul. Piotrkowska 85.

337

Wolna Mysł Wolne Żarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Humor. Cena egzemplarza 30 gr. Satyra.

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE“.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola.

Treść za darmo.

Sprzedaż obuwia

własnego wyrobu
męskiego damskiego i dzieciennego
po cenach konkurencyjnych!



robotą gwarantowaną

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi:
ul. Aleksandrowska 36.

Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodołnianej

Uwaga: Białe szyldy.

434

Ogłoszenia

do „NOWIN“ po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

chłopcy

do sprzedaży gazet.

289

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął.

468

SKORA

Chrześcijański

Hurtowy i Detaliczny

Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwajcarskie i rymarskie w różnych gatunkach.

Kredyt otwarty

390

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na

weksel lub raty.

889

Zielony Rynek № 2, front

Rajnhold Hanke

buduje kuchnie przenośne modne różnych fasonów, oraz piece. Przyjmuje także obstalunki.

443

Ogłoszenia drobne.

Do sprzedania wózek dwukołowy ręczny w dobrym stanie. Zakątna № 36, m. 5.

487

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.

430

Wszelkie wiadomości i Człowiek, 5-cio tomo- we dzieło naukowe, do sprzedania bardzo tanio ul. Podleśna 22, (przy kościele marjańskim, u p. Orzechowskiej.

430

Zgubiono świadectwo przemysłowe na handel obnośny kat. Vb. na imię Wojciecha Kujawa.

440